

[trzy czwarte sukcesu](#)

Z listów do redakcji „Szczęście” to nawet trzy czwarte sukcesu

Przeoglądam „kartki” swojego życia i stwierdzam, iż mimo uporu, wykształcenia i pracowitości, bez szczęścia nie byłoby tak ciekawe, pełne i produktywne. Już to, że urodziłem się w dużym mieście, w rodzinie inteligenckiej zapewniło mi dobry start. W okresie dzieciństwa i wczesnej młodości Łódź, poza Krakowem, była najważniejszym ośrodkiem kulturalnym w Polsce, a nieco później, akurat kiedy rozpocząłem studia, bardzo ważnym, rozwijającym się ośrodkiem akademickim.

Od dziecka spotykałem na swojej drodze bardzo dobrych i życzliwych ludzi, co ułatwiało mi poznawanie świata i zdobywanie wiedzy. Zaczęło się od sąsiadki pedagoga, która miała bardzo dobrą encyklopedię Orgelbranda. Mogłem z niej korzystać w każdej chwili. Było to wielkie szczęście, bo innych „pakietów wiedzy” tego typu w latach czterdziestych i pięćdziesiątych minionego wieku nie było.

W szkole od początku do końca miałem doskonałych nauczycieli starego pokolenia, którzy zawód traktowali jako „posłannictwo”. Kilkoro młodych pedagogów było zapaleńcami i też bardzo przykładali się do pracy. Nie było wówczas rozdziału między nauką a wychowaniem i efekty były znakomite. Naszymi „narkotykami” i „dopalaczami” były kółka zainteresowań, udział w olimpiadach naukowych lub zawody sportowe. Alkohol poznałem dopiero w dwudziestym roku życia, przy jakiejś nadzwyczajnej okazji (było to kupno samochodu przez stryja lekarza, ufetowane butelką szampana).

Nie miałem wprawdzie szczęścia, żeby po ukończeniu studiów lekarskich, dostać pracę w Łodzi, ale dobrzy ludzie pomogli mi znaleźć ją gdzie indziej i dzięki temu usamodzielniałem się, co procentuje do dzisiaj. W pracy zawodowej natrafiałem zwykle na dobrych zwierzchników, ordynatorów, dyrektorów i kolegów, którzy najpierw mi pomagali, a potem traktowali po partnersku. Dawało mi to ogromne zadowolenie i potęgowało poczucie własnej wartości.

Po przejściu na tzw. zasłużoną emeryturę, wybrałem początkowo to, co mi sprawiało największe zadowolenie: pracę w ogrodzie i pielęgnację roślin. A gdy już kondycja „zrobiła się” nie taka, podróże i zwiedzanie nieznanymi mi dotąd zakątków naszego pięknego kraju. Wyszukiwanie tych miejsc i opracowywanie „wypadów” ułatwia mi biegłe posługiwanie się komputerem. W Internecie można znaleźć wszystkie informacje. Dopisało mi kolejny raz szczęście, gdyż znalazłem młodsze, mobilne towarzystwo, które

oprócz podobnych zainteresowań, posiada wygodny samochód, co bardzo w tych działaniach pomaga. Do wyboru miejsc pobytu (głównie kwatery i ośrodki turystyczne), też mam „nosa”, albo szczęście właśnie, bo dotychczas nigdy nie byłem zawiedziony, a już kilkanaście takich zaliczyłem.

Ostatnio wybrałem polecany, a jeszcze mi nieznaną ośrodek nad morzem, sugerując się reklamą w Internecie. Niestety, pobyt z przyczyn technicznych został odwołany i na całe szczęście. Wybraliśmy inne lokum w pobliżu, gdzie było wspaniale. W ramach zwiedzania okolicy pojechaliśmy sprawdzić, co nas ominęło i okazało się, że reklama zupełnie różniła się z rzeczywistością. Obiekt reklamowany jako dom z rehabilitacją dla seniorów, miał niewygodne dojście do plaży (liczyło osiemdziesiąt pięć schodów), a co dopiero wejście! Zatem kolejne moje szczęście pozwoliło mi uniknąć rozczarowania. Dlatego sprawdzajmy dokładnie oferty i opinie osób, które już znają reklamowane ośrodki. Dla nas seniorów jest to szczególnie ważne ze względów zdrowotnych, ale także finansowych.

Jest jeszcze jedno ważne szczęście w życiu - znaleźć się (albo nie znaleźć) w określonym czasie w określonym miejscu. Zwykle na to nie mamy wpływu. Na przykład jazda samochodem po drodze utytułowanej w lesie i zderzenie się z wyskakującym nagle, dużym zwierzęciem. Oby nigdy nam się to nie przydarzyło. Życzę tego wszystkim, nie myślimy pesymistycznie, zakładając z góry, że może się nam coś „przydarzyć”. Nie ograniczajmy z tego powodu naszych planów, w celu dalszego poznawania świata i jego piękna.

Krzysztof Papuziński,

senior optymistą

Łódź, 15 stycznia 2019 r.